Poczta opłacona zgóry Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10; w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65; i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok X. WARSZAWA, dnia 6 stycznia 1929 roku Nr. 1

Epifanja.

Mat. 2. 1—12.

Święto Epifanji, święto Objawienia chwały i potęgi naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, było już od najdawniejszych czasów obchodzone w kościele chrześcijańskim corocznie w sposób nader poważny i uroczysty. I nic dziwnego. Wszak trzy fakty doniosłe z życia Chrystusa złożyły się na ten uroczysty dzień:

1) Chrzest Jezusa, po którym Jezus opuszcza zacisze domowe w małym miasteczku Nazarecie i występuje na arenę publiczną, aby przystąpić do wielkiego dzieła zbawienia i objawić światu w tym dziele światło i potęgę swej miłości.

2) Jego pierwszy cud w Kanie Galilejskiej, o którym czytamy w końcu opowiadania o tym cudzie, że „objawił chwałę swoją“, a wreszcie

3) i to najważniejsze zdarzenie: hołd, złożony Dzieciątku Jezus przez mędrców ze Wschodu.

Pod znakiem tych 3 zdarzeń stało początkowo święto Epifanji, z biegiem czasu jednak zaczęto w kościele chrześcijańskim w dniu tym przedewszystkiem podkreślać znaczenie hołdu mędrców ze Wschodu i to tak dalece, iż niebawem gwiazda królów przyćmiła i przysłoniła dwie pierwsze historje o chrzcie i cudzie, aż wreszcie w późniejszych wiekach, aż włącznie do najnowszych czasów Święto Epifanji było i jest poświęcone jedynie i wyłącznie wspomnieniu o mędrcach, którzy pierwsi dostrzegli, uznali i oddali hołd chwale i potędze Chrystusowej.

Doniosłe znaczenie ma dla nas sam goły fakt hołdu, ale stokroć doniośliejsze, bo trwałe i wiekuiste znaczenie posiadają dwa inne fakty; po 1) że w osobach tych mędrców chyli się rozum ludzki w najgłębszej pokorze przed niepojętą głębią mądrości i znajomości bożej, a po drugie, że w osobach tychże mędrców, którzy są zarazem królami, zgina się przed Jezusem cała ziemska potęga tego świata.

Przedewszystkiem mądrość tego świata.

Kiedy się zjawiła ta tajemnicza gwiazda na wschód słońca, mędrcy starali się wytłomaczyć jej pochodzenie,

Razem z tym pierwszym numerem Głosu Ewangelickiego Nowego Roku 1929 Zasyłamy Wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom serdeczne życzenia.

REDAKCJA.

stwierdzić jej obroty i drogi, ale daremne okazały się ich trudy i próżne wysiłki. Ta nowa gwiazda pokrzyżowała ich wszystkie rachunki astronomiczne i wykazała im dowodnie całą niedostateczność ich wiedzy i nikłość ich mądrości. Rozum ich uznał swoje granice, gdyż uznać musiał, bo też rzeczywiście istnieje jeszcze inna mądrość, ta mądrość, która ma swe źródła i początek nie w myślącym duchu ludzkim, lecz w duchu Boga. I przed tą mądrością bożą, ucieleśnioną w Chrystusie, schylają swe zadumane, myślące czoła w dziecięcej pokorze. Iluż to do tej pory składało hołd temu dziecięciu z Betleemu, iluż najmędrszych i najlepszych z dawnych i nowych czasów. Cały dziewiętnastowiekowy okres istnienia chrześcijaństwa dowodnie wykazuje, że najszlachetniejsi i najbardziej twórczy mężowie, którzy trzymali dłoń na pulsie życia całej ludzkości i zakreślali jej nowe koleje, zawsze się uważali za uczniów tego skromnego proroka z Nazaretu. Ludzkość może być dumna z wielu swoich czynów, Świat może się poszczycić posiadaniem niezliczonej ilości niezaprzeczenie wartościowych i rzeczywiscie gruntownych, mądrych książek, a jednak wszędzie tam, gdzie potrzeba zbudzić zwątpiałych, pocieszyć stroskanych, opromienić życie nasze wyższym światłem i przygotować odchodzących z tego świata na ciemną drogę śmierci, — przechodzimy mimo wielkich tego świata, pomijamy te wszystkie foljały ludzkiej mądrości i zwracamy się do tej skromnej księgi nad księgami, a przedewszystkiem — do Jezusa, do Nowego Testamentu, bo tylko w Jego prostych słowach znajdujemy światło i ukojenie w mrocznych i tragicznych chwilach naszego

życia. I aczkolwiek znajdą się pomiędzy nami tacy, szczególnie w ostatnich czasach, co jak Herod i zakonoznawcy, nie pójdą, aby oddać Jezusowi należną cześć, to jednak zawsze i wszędzie będą i tacy ze wszystkich warstw ze wszystkich narodów, ze wszystkich pokoleń, którzy za wzorem mędrców ze wschodu uchylą przed Nim swe czoła w najgłębszej zadumie i złożą mu na znak hołdu królewskie dary, stwierdzające tem samem prawdę Jego słów: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Nietylko mądrość ziemska, bo i władza oraz moc światowa składają w osobach królów należny hołd potędze Chrystusowej, której źródłem jest prawda i miłość. Wielu świat widział wielkich królów i wodzów, którzy prowadzili swe armje od jednego zwycięstwa do drugiego, podbijali całe narody i części świata, którzy trzęśli bez mała całym naonczas znanym światem. Wystarczy, że wspomnę o Aleksandrze Wielkim w czasach starożytnych i Napoleonie w okresie nowożytnym. Czy jednak to jest prawdziwy bohater, którego chwała trwa tylko lat kilka, może kilkanaście, a w najlepszym razie lat kilkadziesiąt? Czy to jest wódz i pan świata, który prędzej czy później zamienić musi swą purpurę królewską na odzież śmiertelną, a wspaniały, błyszczący pałac na nędzny, pusty — ciemny grób? Czy to jest wreszcie zwycięzcą i zdobywcą, który podbija pod swoje jarzmo wolne ludy, a nie może pokonać swej samolubnej, grzesznej natury? Najpotężniejszy z nowoczesnych monarchów. Napoleon pierwszy, rozważając na samotnej skale oceanu swoją wielką przeszłość i dzieje Królestwa Bożego, nakreślił pewnego razu te pamiętne słowa: Aleksander, Cezar, Karol Wielki i ja stworzyliśmy olbrzymie światowe monarchje, ale te twory naszego genjuszu spoczywały na ziemskiej potędze i dla tego też bardzo prędko znikły z powierzchni ziemi; Chrystus natomiast oparł swoje królestwo na potędze prawdy i miłości, przywłaszczył sobie w każdym człowieku to, co najtrudniej pozyskać: serce, nic dziwnego przeto, że serca miljonów należą do Niego. Gdzież moi przyjaciele? Dwuch czy trzech zaledwie śmiertelnych dzieli ze mną wygnanie. Co za przepaść między moją nędzą, a wiecznym królowaniem Chrystusa, który jest nieustannie przepowiadany, głoszony i czczony po całej ziemi.

Chrystus Pan, mając poczucie swej nieprzemijającej chwały i wiekuistej potęgi dawał jej niejednokrotnie wyraz, zaszczepiając uczniom wiarę w świt lepszych, błogosławionych, rajskich czasów: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi; na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat".

Tę moc, chwałę i potęgę uznali królowie-mędrcy ze wschodu, tę moc uznali uczniowie, tę moc uznaje kościół chrześcijański; uznajmy ją wszyscy wogóle i każdy w szczególności; za przewodem gwiazdy betleemskiej, na wzór królów-mędrców oddajmy Dzieciątku Jezus korny pokłon i złóżmy mu, jako uosobieniu boskiej mądrości, chwały i potęgi w darze królewskie, bo duchowe, dary szczerej skruchy, dziecięcej wiary i kornej modlitwy.

KS. WOLFRAM.

Nowy Dwór.

A. WAŃTUŁA.

Potrzeba organizowania akademickich Kół Ewangelickich.

Odczyt wygłoszony na Zjeździe Młodzieży Ewangelickiej w d. 3. XI. 1928 r. w Warszawie.

Stosunki wśród studentów wyższych uczelni wiele pozostawiają do życzenia, a całe życie akademickie bynajmniej nie przedstawia się różowo. Nie mam najmniejszej ochoty, ni powodu, by czarnemi kolorami malować obraz akademika. Sam jestem studentem i nie mam zamiaru kręcić bicza na samego siebie, nie czuję też żadnego specjalnego powołania do ciskania gromów. Jednakże z drugiej strony nie widzę powodu, dlaczego nie mielibyśmy powiedzieć sobie prawdy w oczy i z całą otwartością stwierdzić stan faktyczny. Byłoby to jedynie nieracjonalnem kruszeniem kopij w obronie zmór, siedzących na naszem życiu akademickiem.

Zaraz na wstępie muszę rozwiać kilka złudzeń, któremi młodzież akademicka stara się często zasłaniać, niby tarczą, przed zarzutami, kwestjonującemi jej religijność, moralność, czystość myśli i czynu. Tarczą tą jest, tak lub inaczej pojęty, t. zw. intelektualizm. Ma to znaczyć tyle, co posiadanie wiedzy i z tego punktu widzenia osądzanie przejawów życia wogóle, duchowego, indywidualnego, jak i zbiorowego. Religja, to coś niedorzecznego, coś, co nie da się pogodzić z podstawami wiedzy, z racjonalną umysłowością człowieka. Przeżyciu, doznaniu religijnemu nie odpowiada żadna rzeczywistość, bo jest to tylko zwykły przejaw życia duchowego. Moralność utożsamia się tu często z pruderją, jeśli wprost nie nazywa się jej, a i z tem się kilka razy spotkałem, przesądem. W najlepszym razie sprowadza się ją do teoretycznego systematu etyki, bynajmniej jednak nie stosowanego praktycznie. Dołącza się do tego gruby materjalizm, wyznawany świadomie lub nieświadomie, zarówno teoretycznie, jak i praktycznie wśród szerokich warstw młodzieży akademickiej.

Na to wszystko odpowiem krótko, że tego tak pojętego intelektualizmu absolutnie w rzeczywistości nie widzę i stwierdzić nieraz mogłem, że to tylko parawan, za którym nic się nie kryje. Beztreściwość i bezduszność pokrywa się tu marną pozłotą, bo prawdziwej wiedzy niema, powiem lepiej, mało, a chęci bezinteresownego posiadania jej niewiele więcej. W dziedzinie ducha jest naogół rozproszenie i zadziwiające bezrobocie. Żołądek duchowy zachorował na niestrawność.

Ujmując w taki, a nie inny sposób świat, w jakim się przeciętnie akademik obraca, czuję się zobowiązany zaznaczyć, że staram się brać pod uwagę przeciętnego akademika i bynajmniej nie chcę twierdzić, jakoby wszyscy na jedną modłę urobieni byli. Bynajmniej. Jest wielu innych, dość daleko od obrazu przedstawionego odbiegających, lecz niemniej typ przezemnie naszkicowany góruje i to nawet znacznie góruje. Nie chcę też twierdzić, jakoby akademik, nawet ten, w którym skondensowały się cechy podane w stu procentach, nie miał dodatnich stron.

Nasuwa się gwałtownie jedno pytanie, które leciutko chciałbym poruszyć. Kto tu winien? Młodzież? Sama młodzież? Czy młodzież winna, że hasłem dziś ulica, że ona nadaje ton życiu dzisiejszemu, że ideałem footbal, spektakl, siła kopnięcia, mięśni, że ideałem skracanie wszystkiego, obcinanie, obniżanie, malowanie — czy młodzież temu winna? Młodzież odzwierciadla w sobie najlepiej tylko ducha czasu, którego jednak sama nie tworzy. A zatem?

Rozpatrując stosunki na terenie wyższych uczelni, nie mogę pominąć milczeniem jednej okoliczności, która w wysokim stopniu ujemnie zaznaczyła się w życiu akademika: stosunki bezpośrednie młodzieży z profesorami oziębiły się i pogorszyły. Minęły te czasy, kiedy to akademik cieszył się opieką i kierownictwem profesora nietylko na polu naukowem, lecz i w życiu. Zanikły bezpośredniość, ciepło, serdeczność tego stosunku, a wytworzył się, rzecby nawet można, stosunek nieufności. Są to dwa obozy, stojące jeśli nie w walce, to pod znakiem zawieszenia broni. Kształci się coprawda umysł, ale nie charaktery.

Zapewne, że powody takiego stanu rzeczy są poważne, bo wobec przepełnienia uczelni trudno o bliższe współżycie. Pozatem psychoza powojenna, w której młodzież prędzej dojrzewa i przejrzewa, nie mogła dodatnio wpłynąć na ten stosunek. Kryje się w tem poważne zło, które o ile możności, należałoby dla dobra obopólnego usunąć.

Pogarszanie się stosunków na niwie uczelni, wiąże się z całokształtem niedomagań życia studenckiego. Młodzież pracuje dziś naogół ciężej, niż dawniej, gniotą ją troski o byt, często z niesłychanym trudem walczyć musi o ka-

wałek chleba, o dach nad głową, a to spycha wszelką lotniejszą i górniejszą myśl wiecznie ku tej szarej, nieraz nędznej rzeczywistości. To też często zamiast być młodą, zbyt prędko chyli barki ku starości, wreszcie przedwcześnie się starzeje i więdnie. Stosunki te z roku na rok polepszają się jednak, powoli, ale stale, co każe myśli wybiegać radośniej nieco w przyszłość.

Lecz czyż niema wśród obywateli Rzplitej Akademickiej żadnego życia ideowego? Przeciwnie. Jest, i to dość bujnie rozwinęte. Jest na terenie wyższych uczelni cały szereg organizacyj ideowo - wychowawczych, które postawiły sobie za cel wychowanie człowieka, któryby był pożyteczny dla społeczeństwa i państwa. Chodzi tym organizacjom niby to w pierwszym rzędzie o wyrobienie członków pod względem społecznym, chodzi o budzenie zainteresowania dla spraw państwa. Programy tych organizacyj są najrozmaitsze, jednak w gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do zwykłej polityki, a inne hasła pozostają zazwyczaj hasłami tylko i wcale się ich nie realizuje. Przeważna część młodzieży akademickiej rozbita więc jest w rzeczywistości na mniejsze lub większe partje politykujące, które mają w przyszłości zasilić szeregi partyj polityczno - społecznych sejmowych. Na brak denominacyj uskarżać się tu nie można. Począwszy od młodzieży t. zw. zachowawczej czyli innemi słowy monarchistycznej, poprzez młodzież nacjonalistyczną czyli młodzież wszechpolską, a skończywszy na organizacjach jawnie i skrajnie komunizujących, zawzięcie przez wszystkie inne ugrupowania polityczne zwalczanych, nawet przez ugrupowania lewicowe, wszystkie partje sejmowe są na terenie uczelni wyższych reprezentowane. Możnaby fakt ten przyjąć spokojnie do wiadomości i cieszyć się z tego, wnioskując, iż oto ta młodzież, o której się mówi, że cierpi na brak ideałów, brak zrozumienia dla spraw ważnych i zasadniczych, że przecież ma ideały i wysoko sobie je nawet ceni, możnaby radośnie przyjąć to do wiadomości, gdyby nie kryło się w tem rozumowaniu jedno nieporozumienie. Ideę, mianowicie, zastąpiła tu doktryna. Ideę tętniącą młodzieńczem życiem, zastąpił starczy snobizm. Wszelka idea opierać się bezwzględnie musi na rzeczywistości, na życiu. Wszelka idea, to wydłubana z życia prawda, zaś doktryna, to suchy, martwy, wymyślony twór, dostosowywany dopiero do życia, który z niem nigdy prawie nie harmonizuje. A właśnie owe idee młodzieży akademickiej są najczęściej doktrynami, poza któremi nic się głębszego nie kryje. Zazwyczaj bowiem ma się je tylko na ustach, lecz nie w sercu. Idea zaś niezaszczepiona w duszy, przemiany nie wywoła, nie wyda też owoców. Jak się w praktyce przedstawiają te idee, które przecie mają być twórcze, najłatwiej się przekonać można na jakiemś zebraniu młodzieży akademickiej, gdzie aż nazbyt często idee własne realizuje się w rękoczynach, niegodnych imienia akademika, a np. hasło samowystarczalności społeczeństwa propaguje się burzeniem i rozbijaniem wystaw sklepowych, zdzieraniem afiszów, zasmarowywaniem szyldów. Zaś miłość do współobywateli i równouprawnienie demonstruje się hałaśliwie, płytko i bezdennie głupio okrzykami: „precz z ewangelikami", jak to niedawno na jednem z zebrań, na którem byłem obecny, miało miejsce. Formy i pozory, blaga na ustach, a pustka w tem wszystkiem — oto cechy charakterystyczne olbrzymiej większości młodzieży akademickiej. Pośpiech XX stulecia sprawia też zapewne, że współczesny akademik za prędko myśli, a za mało przemyśla, za prędko żyje, a za mało przeżywa. A no, trudno. Pośpiech XX stulecia to sprawia.

Nie będę mówił o innych organizacjach akademickich, które cele ściśle naukowe mają na oku, ani o pracy w towarzystwach samopomocowych, ani wreszcie o związkach skrajnie lub mniej skrajnie „sodalizujących" bo to zaprowadziłoby mnie

Prenumeratów zamiejscowych prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty według załączonych czeków.

MARJA INGEBORG SICK.

Panna Elza

(Dalszy ciąg).

17 stycznia.

Moja kochana, słodka Elzo!

Po tysiąc razy dziękuję ci za Twój miły list. Pobiegłam przez podwórze, by go odebrać — między nami mówiąc, przez śnieg i wiatr tak, że ojciec tylko kiwał głową. Ale listonosz Per tego dnia za wolno zbliżał się do mnie. Nie, Elżunia moja nie jest jedyną z probostwa, która tęskni.

Wiesz, co robię rano? O tym czasie, kiedy Cię zwykle budziłam, zakradam się do Twego pokoiku panieńskiego i gdy staję przed pustem, cichem łóżkiem, w którem niema mej małej, ciepłej Elżuni, i nie mogę jej popieścić i ucałować dopóki nie otworzy zaspanych i zdziwionych oczu i nie uśmiechnie się, widząc, kto to robi — wówczas mogłabym za każdym razem głośno zapłakać, co też często robię, jeżeli tylko sobie nie przypomnę, że mam być przecież rozumną, starą matką.

Ale mimo to cieszę się bardzo, że ten krótki okres czasu spędzasz w mieście, żeby się czegoś nauczyć i stać się wykształconą, chociaż to bynajmniej nie jest najważniejsze na świecie. Tego dnia miałam dużo roboty tak że byłam zła i zdenerwowana; ilekroć jednak pomyślałam o tym obrazie Nilu podczas owej tajemniczej nocy, kiedy z czary Bożej spada kropla, odzyskiwałam znowu całkowicie humor. Opowiadanie to zawiera dużo piękną w sobie.

Miałybyśmy obie nie znać Koranu i nie wiedzieć, jakie zawiera głębokie i dobre szczegóły, a jednak jakżeż sztucznym przedstawia się, jako całość?

Nie, naogół nie sądzę, by można było dysputować o religji z tymi, którzy jej nie mają, gdyż bardzo często mają oni więcej rozumu i większe wiadomości, które ich mogą sprowadzić na manowce, a zła obrona jest dla dobrej sprawy tylko szkodliwa.

Niema napewno lepszej metody oddziaływania na tych ludzi niż kochać ich i przekonać, że dla człowieka jego wiara jest rzeczywistością.

Naturalnie największem zmartwieniem, jakie człowiek może mieć, byłoby, jeśliby ktoś z najbliżej mu stojących stał się niewierzącym i nie byłoby nadziei, że będzie z nim kiedyś inaczej. Gdyby ciocia kochała Pawła, jak swe własne dziecko, nie mogłaby powiedzieć, że jest ateistą. Nie mogłaby tak bez głębszego uzasadnienia stwierdzić to, od czego powinnaby była probować go uwolnić okazywaniem mu serca i szczerą modlitwą. Tak, gdyby go naprawdę kochała, wówczas według mnie, nie mógł by on nim zostać.

„Nowy dzień" jest to piękny tytuł. Chciałabym tę gazetę raz zobaczyć. Pod tym względem ma Paweł całkowitą słuszność, te dawne czasy, gdyśmy byli pod zakonem grzechu i śmierci, minęły, ale co do sposobu w jaki to się dzieje — nie mogę się z nim zgodzić. Biblja przetrwa wszystkie ataki i znosi je bez uszczerbku dla siebie. Teraz występują przeciwko niej nauki przyrodnicze, ale my mówimy: „Niech sobie atakują, gdyż nie łatwo jest posiąść wszystkie wiadomości, a tam, gdzie uderzają, Biblji nie trafiają. Biblja jest z ducha, a co jest z ducha, nie należy do dziedziny nauk przyrodniczych.

Czy na podstawie dociekań przyrodniczych, mamy wykreślić to wspaniałe miejsce w Biblji, gdzie powiedział Jozue: Słońce, Stań w Gabaon!? Nie, w pojęciu nauk przyrodniczych nie dzieją się takie rzeczy, lub dzieją się zawsze w pewny określony sposób, ponie-

Tradycja Zboru Łomżyńskiego.

(Korespondencje z Łomży).

89-e urodziny Ks. K. Mikulskiego.

Dzień 1 stycznia jest oczekiwany z pewną niecierpliwością, z pewnem drżeniem. Święcimy go, zastanawiając się nad tem, co nam przyniesie. Stajemy, jak przed księgą zamkniętą, pytając — co nas czeka? My jednak święcimy podwójną uroczystość. W dniu tym bowiem, obchodzimy rok rocznie urodziny ks. pastora Kaspra Mikulskiego, który teraz rozpoczyna dziewięćdziesiąty rok życia.

Ks. Mikulski urodził się dnia 1 stycznia 1840 roku we wsi Porąbka Uszewska, powiatu Brzeskiego w Małopolsce. Lata dziecinne spędził w domu rodzicielskim, z którego wyniósł niezatarte wspomnienia z lat 1846—1848. W dziesiątym roku życia rozpoczyna naukę w domu, w rok później odwieziono Go do Brzeska, potem do Bochni, gdzie w roku 1858 ukończył 4 klasy gimnazjum. Tegoż roku wstępuje do zakonu Bernardynów w Sokalu, skąd po roku zostaje przeniesiony do Lwowa, gdzie kończy 5-tą i 6-tą klasę gimnazjum. Teraz już może oddać się swym ulubionym studjom teologicznym. Postanawia jednak wbrew zwyczajowi ukończyć 7-mą i 8-mą klasę, na co otrzymał pozwolenie zwierzchnika klasztoru. W roku 1863, jako braciszek bernardyn ćwiczy się potajemnie w sztuce wojskowej i wyjeżdża do Krakowa, skąd chce wyruszyć do Królestwa, by wraz z innymi podjąć walkę z Moskalami. Do Krakowa przybył jednak za późno, gdy powstańcy odjechali do Miechowa. Wraca tedy do Tarnowa, kończy ósmą klasę, poczem studjuje teologję; w roku zaś 1866 zostaje wyświecony na księdza mszalnego w Tarnowie. Tu porządkuje bibljotekę klasztorną, w której znalazł dzieło traktujące o Reformacji. Zapoznaje się więc z głównymi zasadami protestantyzmu i odtąd światło Ewangelji coraz bardziej nurtuje młodą duszę żądnego prawdy bernardyna. Nieustając w swej pracy postanawia zbudować bursę, na co otrzymał pozwolenie od ówczesnego namiestnika Galicji hr. Agenora Gołuchowskiego. By otrzymać potrzebne na to pieniądze udaje się w podróż po Małopolsce i w roku 1873 w Krakowie poznaje ks. pastora Angersteina, we Lwowie hr. Tarłę kalwina, oraz innych świeckich i duchownych protestanckich. Po powrocie z podróży z chwilą gdy przez rząd austrjacki została zatwierdzona bursa, opuszcza Małopolskę i dnia 11 maja 1875 roku przechodzi do Kościoła naszego i składa wyznanie wiary ewangelicko - augsburskiej w kościele w Czarnymlesie. W roku 1879 udał się do Dorpatu i tu studjował teologję, a po dwu latach został ordyno-

---

waż ziemia jest tam ciałem, które się porusza. To wiemy, nie chwaląc się, bardzo dobrze, ale w życiu tak może się rzeczywiście zdarzyć. Gdybym miała czas i miejsce, mogłabym bardzo wiele na ten temat napisać, a tak ograniczę się do małego pobieżnego, ale prawdziwego przykładu. Podczas bitwy pod Frydericią — o tej, moja duńska panienka słyszała — wskazał jeden z generałów na widnokrąg i rzekł: „słońce ma się ku zachodowi, ale to był rzeczywiście długi dzień". Wówczas zwrócił mu inny uwagę, że wskazał na wschód. Słońce jeszcze wschodziło, ale godziny ranne zdawały się być nieskończonością. Tego dnia miał Olaf Rye szczęście móc powiedzieć: „Słońce, zatrzymaj się w Frydericji, dopóki bitwa nie będzie wygrana!"

Samsona — dla mnie — niech sobie zatrzyma. Chociaż nie, zapytam go przedtem, czy zaznał kiedy, co to znaczy być zmuszonym siedzieć za zamkniętemi drzwiami, za duszącemi murami więzienia, i myśleć, jakby to było, gdyby ktoś przybył i wyjął drzwi z zawiasów i poniósł je na swych plecach poprzez wszystkie góry. Bez tego Samsona z drzwiami na plecach nie możemy się jednak obejść. On dla nas jest wzorem!

Czy chcę pozdrowić wszystkie miejsca, jeśli przez to nie będę bardziej tęskniła? Czy myślisz, że skarb mój trzymam w kieszeni i, kiedy zechcę o niem pomyśleć — to go wyjmuję, gdy uważam, że już dosyć — to go chowam zpowrotem? Ach, boję się, że każdy oddech Matki — jest cichem westchnieniem za jej Elzą, za jej Elzunią! Ojciec również odczuwa brak swej kochanej, dorosłej córki; zupełnie nieoczekiwanie wyrywa mu się to często, jak ostatnio, kiedym nieco śpiewała, a on chodził po pokoju. Wówczas odezwał się nagle: „Tak ona sobie wyrobiła mały ale ładny głos". Ale to świadczy również o tem, że Twoje postępy sprawiają mu radość, i summa summarum: pobyt u krewnych, jest jeno okresem przejściowym.

Bądź tylko pilną u Podziemnego; nie wyśmiewajcie się przecież z niego, chociaż jest nieco nieodpowiedni na Hernani'ego? Jest późno nieco, czekam bowiem na ojca, którego wezwano na chrzest w nagłym wypadku. Biedna kropelka leży w konwulsjach! Teraz jest moja Elżunia pewnie sama w swoim pokoju. Obie trzpiotki, które Cię chcą zawsze mieć przy sobie, lub wejść do Ciebie, gdy się rozbierasz, poszły sobie zapewne nareszcie. Elżunia zastanawia się teraz nad niejednem, a jej włosy, które Matka tak chętnie brała do ręki i okręcała dokoła swych palców, spływają miękko i łagodnie na jej ramiona. I oto Matka chciałaby obok niej móc usiąść, aby dowiedzieć się o wszystkich, nawet najmniejszych tego dnia przeżyciach swego dziecka. I nie chcę wprost zrozumieć, że tego zrobić nie mogę. Ale jestem przy tobie kochana Elzo, bardziej, niż wszystkie te głupie meble dokoła Ciebie. Teraz nakrywam mą Elżunię kołdrą i otulam ją miękko i ciepło, i całuję ją na wszystkie strony, i mały nosek też, który jest tak słodki ze swem miękkiem i delikatnem kierunkiem do nieba. Teraz gaszę światło i siedzę zupełnie cicho, dopóki nie usłyszę głębokiego twego oddychania. Dobranoc — Pan niech strzeże moje małe dziewczę!

Twoja oddana ci Matka.

P. S. Janka nie zostanie tym razem jeszcze panią dzierżawczynią, chociaż Per Erichsen starał się o nią naprawdę. Dała mu kosza, ponieważ jest niewierzący. Ona i jej rodzice dużo o tem rozmawiali z ojcem. On jest zdania, iż rodzice postąpili całkiem słusznie, że pozwolili jej samej sprawę rozstrzygnąć; ale uważa również, że mogła mu dać tylko jedną odpowiedź, jeśli chce rzeczywiście należeć do Pana. W stosunkach zewnętrznych jest to ofiara, którą ponosi, gdyż jest on nadzwyczaj bogaty. Ale nie mogę dociec, czy też jej serce wchodzi tu w grę. A chciałabym wiedzieć. (D. c. n.).

wany na wikarego w Warszawie. Tegoż roku przybył do Sobiesęk, a w końcu 1884 roku objął polską, mazurską parafję w Łomży.

I dotąd nie ustaje w pracy. Już w drugim roku swego pobytu przystąpił do budowy plebanji i w końcu 1886 r. stanął piękny murowany dom. Nie zaniedbał też nigdy swych obowiązków duszpasterskich. Odwiedza regularnie swych parafjan, rozrzuconych po całej ziemi łomżyńskiej, a wszędzie gdzie stąpi niesie ze sobą pociechę i ratunek. Najlepiej znają Go chorzy, których nie opuszcza i ci biedni, których wspiera. A i na polu społecznym praca Jego nie ustaje. Po roku 1905, po stworzeniu Macierzy Polskiej, zabiega o szkoły polskie, bierze udział w towarzystwach dobroczynności. Nie zrażają Go trudy i nieprzyjemności. Kilka razy do roku objeżdża filjały: Paproć Wielką, Szczuczyn, Grajewo, Kolno do niedawna Węgrów.

Całe swe życie poświęcił bliźnim, a życie Jego, to szmat czasu olbrzymi. Nie zapominajmy o tem, że spędzał je z nami. Przez lat 45 dzieli z nami troski i znoje; przez lat 45 podtrzymuje w nas ducha Chrystusowego — nie dozwala, by iskra raz w sercu wzniecona zagasła. Przed 45-ciu laty przybył do nas ks. Mikulski pełen zapału i siły. Ale czy dziś zachodzi jaka różnica między tym, jaki jest i tym przed laty? Zawsze jednako pracowity, jednako czynny i, jak sam powiada choć ciało mdłe — ale duch ochotny". A o ducha przecież chodzi. o ducha, którego On z szarzyzny życia na szczyty prowadzi, z ciemności — wiedzie ku światłu.

Z.

Z Tow. Pol. Mł. Ewang.

KALENDARZYK T. P. M. E.

Wtorek 8 stycznia 1929 r. próba chóru mieszanego godz. 19.30.

Środa 9 stycznia 1929 r. próba chóru męskiego godz. 20.

Wydział Zebrań Towarzyskich T. P. M. E. w Warszawie urządza w sobotę dn. 12 stycznia 1929 r. dla członków i wprowadzonych gości w sali T. M. C. A. ul. Miodowa 10.

WIECZORNICĘ TANECZNĄ

Bilety w cenie 3 złotych nabywać można w kancelarji Towarzystwa, pl. Małachowskiego № 1, we wtorki, środy i piątki od g. dz. 20 do 22, lub przy wejściu.

Początek o godz. 22.30.

Piątek 11 stycznia 1929 r. próba chóru mieszanego godz. 19.30.

Sobota 12 stycznia 1929 r. Wieczornica taneczna w sali Y. M. C. A. ul. Miodowa 10 godz. 22.30.

Sekcja krajoznawcza T. P. M. Ewang. zawiadamia, że w niedzielę dnia 6 stycznia r. b. odbędzie się wycieczka do Zachęty na ogólną Doroczną Wystawę.

Zbiórka przed gmachem Zachęty o godz. 10-ej rano.

Wejście dla wszystkich uczestników 15 groszy.

Członków, oraz sympatyków prosimy o liczny udział w wycieczce.

FUNDUSZ NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA EWANG.-AUGSB. W PRUSZKOWIE.

Składki miesięczne:

Massner Edward z Piastowa	10.00
Marszał Antoni „	20.00
Cycling Aleksander z Pruszkowa	10.00
Klotz Elżbieta z Czechowic	20.00

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

10 kwietnia 1928 roku.

O godzinie 1-ej w południe jesteśmy wszyscy zebrani w dużym lokalu „Gradski Podrum" na placu Jelaczica na obiedzie. Przedstawiciele władz — w komplecie: Wojewoda Sztopar, Komendant miasta, gen. Radowanowicz i gen. Viszowicz — obaj z polskimi orderami „Polonia Restituta" na piersiach. Konsul Generalny polski — p. Bartel de Weidenthal, pan Konsul Grabiański p. prof. Benesic, pani Zdenka Markowicz — literatka, p. prof. F. Ilesicz, dyrektorzy szkół, nauczycielstwo oraz młodzież szkolna. Widać różnicę między młodzieżą jugosłowiańską, a naszą. Mundurki naszej młodzieży rażą wprost swoją skromnością. Wczoraj podawano młodzieży do obiadu wino; dzisiaj zaś postawiono butelki z wodą mineralną. Objaśniono nas poufnie, że przekonawszy się dnia wczorajszego o skromności naszej młodzieży, nie chciano dzisiaj jej obrażać, więc usunięto wina z jej stołów. Oczy gospodarzy zwrócone są na nasze uczennice i uczniów. Z ciekawością rozpytują się o wszystko.

— A w jakim wieku są wasze uczennice?

— No, to przecież w tym samym, co nasze, a przecież wyglądają daleko młodziej.

— Bo ubiór odmładza — wtrąca inny dyrektor.

— A wie pan, że dopiero teraz poznaję naprawdę Polaków — odzywa się jeden z generałów.

— Ale co to było za przedstawienie wczoraj! — Takiego jeszcześmy nie widzieli!...

— W całem mieście mówią tylko o Polakach i o wycieczce.

— A czytał pan dzisiejsze gazety — jak ładnie tam o was piszą.

— Tak, — wtrąca pan konsul Grabiański, — znaczenie wycieczki takiej jest wielkie; nasza trzyletnia praca mniej znaczy, niż zrobiono za te ostatnie trzy dni waszego pobytu w Zagrzebiu.

Takie i tym podobne rozmowy toczą się przy stole. Picola biegają tymczasem po sali i wszystkim niewiastom podają na tacy świeże, ponsowe tulipany. Wywołuje to radość u obdarowanych i uśmiech na twarzach gospodarzy, że niespodzianka się udała.

Wreszcie powstaje pan prof. Ilesicz i głośno oświadcza:

„W imieniu Komitetu dyrektorów, Towarzystwa polsko-jugosłowiańskiego, pozdrawiam polskich gości. Witają Was wraz ze mną obecni tu: pan wojewoda Sztopar, pan Inspektor Kuratorjum Szkolnego, Kasumowicz, pan generał IV Armji Veszowicz, pan komendant miasta, gen. Radowanowicz, Generalny konsul polski, pan Bartel de Weidenthal z żoną, pan konsul polski Grabiański i inni. Wszyscy życzą Wam, aby ten pobyt w Zagrzebiu pozostał szczęśliwy i miły dla kochanych polskich gości".

Potem zabrał głos p. dr. Stuhlhofer, sekretarz Związku polsko - jugosłowiańskiego i wzniósł toast za Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Marszałka Piłsudskiego, a w końcu dodał: „Wasze powodzenie — to i nasze, wasze szczęście — to też i nasze.

Młodzież nasza na to wykonała hymn narodowy polski.

Następnie pan Aleksander Janowski przemówił po chorwacku i zakończył toastem na cześć Króla i jego ro-

Otto Jan z Czechowic	20.00	
Lange Karol z Piastowa	10.00	
Lange Edmund „	15.00	
Lusicka Stefanja z Pruszkowa	20.00	
Kilpert Wilhelm „	5.00	
Pakulski Ludwik „	18.00	
Cerecke August „	2.00	
Kuske Katarzyna „	6.00	
Rau Otton „	30.00	186.00

Składki jednorazowe:

Wild Józef z Warszawy	100.00	
Szulc Rudolf z Piastowa	100.00	
Schwotzer Gustaw „	10.00	
Wiediger Janina „	15.00	
Steinmetz Ryszard z Anina	5.00	230.00
	Razem	416.00

Słownie: czterysta szesnaście zł. wniesiono do Ewang. Banku.

Pruszków, d. 31.XII 1928. *J. Sautor*, skarbnik D. K.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z KONSYSTORZA. Na skutek prośby Kolegjum kościelnego z dnia 18 z. m. za Nr. 300, Konsystorz ogłasza niniejszem urząd ks. djakona parafji ewangelicko-augsburskiej w Pabjanicach za wakujący z terminem do dnia 1 lutego 1929 roku.

Ks. djakon parafji Pabjanickiej otrzymywać będzie 800 zł. pensji miesięcznej, dochód z konfirmacji od przypadającej od niego grupy konfirmantów oraz mieszkanie z oświetleniem.

Kandydaci na powyższy urząd winni się zgłosić do Kolegjum kościelnego w Pabjanicach oraz za pośrednictwem swego superintendenta do Konsystorza.

Z ŁODZI. Z inicjatywy parafji św. Jana w Łodzi urządziły stowarzyszenia pań ewangelickich przy parafji św. Jana, św. Mateusza, św. Trójcy oraz Organizacji Polskich ewangelików w przeddzień wigilji, t. j. w niedzielę, dnia 23 grudnia, w sali stowarzyszenia młodzieży ewangelickiej przy parafji św. Jana, uroczystość gwiazdki dla żołnierzy ewangelików łódzkiego garnizonu.

W pięknie udekorowanej sali zebrało się około 160 żołnierzy i podoficerów ewangelików.

Przybywających witał w imieniu Zboru Ewangelickiego w Łodzi, p. Manitius, a imieniem organizatorów gwiazdki pastorowie ks. Kotula i Dietrich oraz grono pań z przewodniczącą koła p. Wunsche na czele.

Po krótkiej modlitwie i wzruszającem kazaniu wigilijnem żołnierze ugaszczani byli przez dwie godziny przez liczne zebrane panie z komitetu gwiadkowego.

Na zakończenie wieczoru każdy z obecnych żołnierzy otrzymał spory pakiet z podarkami gwiazdkowemi, dostarczonemi i zakupionemi przez organizatorki gwiazdki.

Uroczystość taka odbyła się pierwszy raz w Łodzi i pozostawiła na obecnych niezatartę wrażenie, gdyż nacechowana była prawdziwemi i serdecznemi uczuciami czci i szacunku dla żołnierza polskiego.

Gwiazdka dla biednych. Jak w latach poprzednich tak i w bieżącym roku urządzono z ramienia Stowarzyszenia Polskich Pań Ewangelickich gwiazdke dla biednych. W tym celu rozesłano na kilka tygodni przedtem listy do miejscowych fabrykantów z prośbą o datki na biednych w naturze i w gotówce oraz urządzono składke związkowa list wśród członków Organizacji Polskich Ewangelików.

Z zebranych materjałów oraz darów w postaci starszych części ubrań, bielizny, obuwia i t. d. sporządziły panie z sekcji opieki nad biednymi paczki dla około 40 biednych, których panie przedtem odwiedziły celem sprawdzenia niezamożności.

Sama gwiazdka odbyła się w sali misyjnej przy kościele św. Jana, w dniu 21 grudnia. Złożyły się na nią śpie-

dziny, na co młodzież nasza wykonała hymn jugosłowiański.

Potem znowu oracja — dyrektora gimnazjum, pana Kolomana Raca. Mówił on o wspólnocie kultury polskiej i chorwackiej, i o wyższości tej pierwszej; o tem, jak poezja chorwacka czerpała tematy z kultury polskiej — naprzykład „Osman“ Gundulicza. Jako wychowawca podniósł znaczenie wycieczki z młodzieżą szkolną pod względem socjalnym, kulturalnym i politycznym. Życzył nam powodzenia w naszych poczynaniach na drodze zbliżenia i solidarności słowiańskiej, a zakończył okrzykiem:

— Niech żyją Polacy ze swą piękną młodzieżą! (Divna omladina).

Na to wszystko odpowiedział — jak zawsze: krótko i dobitnie — pan dyrektor Gałecki. Podziękował tym, którzy się nami zajmowali, a szczególniej p. prof. Ilesiczowi i p. dyrektorowi Serdarowi, i zaznaczył, że nigdzie w całej Jugosławji nie doznaliśmy tyle serca, i nigdzie nie czuliśmy się tak dobrze, jak tutaj. W końcu, w imieniu młodzieży naszej podziękował uczeń gimn. im. Poniatowskiego — Petzel.

Oficjalna część obiadu się skończyła, dygnitarze zagrzebscy nas opuścili, pozostaliśmy sami. Teraz dopiero usłyszeliśmy z ust przedstawiciela naszego państwa, jak się nasza wycieczka udała. Pan konsul generalny Bartel de Weidenthal w szczerych, serdecznych, a prostych słowach dał wyraz swemu zadowoleniu i wypowiedział całe swe uznanie dla wycieczki i kierownictwa. Według niego, wycieczka nasza dobrze się zasłużyła Polsce na obczyźnie. Nie będzie to zapomniane aż do czasu wyjazdu Jugosłowian do Polski, a tam Polacy postarają się odtworzyć te dobre wrażenia, jakie tu obecnie po sobie zostawiają. — Wycieczka wykazała dyscyplinę i dobre sharmonizowanie czynników wychowawczych. W takiej harmonji rośnie też praca państwowa. Wycieczka polska podbiła serca Jugosłowian. Ale zwycięstwo było przygotowane dzięki zabiegom Komitetu dyrektorów z panem dyr. Serdarem na czele, Towarzystwa Polsko-Jugosłowiańskiego, a najwięcej gorliwej działalności pana prof. Ilesicza. Dzięki ich dobrej organizacji — czekały na Polaków pełne sympatji serca. — W końcu p. konsul Bartel życzył nam szczęśliwego powrotu do Polski.

* *

O godz. 4 i pół, według dyspozycji p. dyr. Gałeckiego, mamy być na swoich kwaterach, dokąd przybędą furmanki po bagaż. Następnie — na stację.

Na peronie przed pociągiem tłumy młodzieży szkolnej i nauczycielstwa, oraz ci sami przedstawiciele władzy, co i na obiedzie. Dowiadujemy się, że generał Radowanowicz, gdy się dowiedział, że dla naszych bagażów zabrakło wozów, przysłał nam konie, które były tego dnia do jego potrzeb przeznaczone, a dla siebie kazał przysłać wozy nazajutrz. Był on też na stacji i żegnał nas serdecznie. Orkiestra wojskowa przygrywa hymny i pieśni polskie i jugosłowiańskie. Nadeszła wreszcie godzina odjazdu. Wśród okrzyków i owacyj pociąg nasz ruszył. Długo jeszcze z okien wagonów widzieć można było wzniesione do góry ręce żegnającej nas publiczności na oświetlonej rzęsiście stacji zagrzebskiej i echa muzyki orkiestry wojskowej.

(C. d. n.)

wy i deklamacje dzieci oraz przemówienie ks. pastora Kotuli.

Z wdzięcznością w sercu dla pań, które nie szczędziły trudów ni zachodów, by gwiazdkę urządzić i biednych jak najobficiej obdarować, opuszczali obdarowani rzęsiście oświetloną salę, śpiesząc do domów, by tam z rodzicami podzielić się radością.

Gwiazdka dla dzieci. Z gwiazdką dla biednych połączono gwiazdkę dla dzieci szkółki niedzielnej oraz dla dzieci uczęszczających do polskich szkół powszechnych. Około 1000 dzieci, przeważnie biednych, zgromadziło się w dniu 21 grudnia w sali misyjnej przy kościele św. Jana na tę uroczystość. Połączono na gwiazdkę grupę szkółki niedzielnej na Chojnach z grupą centralną przy kościele św. Jana. Dla szkółki niedzielnej na Bałutach, którą świeżo otwarto, urządzono gwiazdkę osobno w dniu 23 grudnia.

Uroczystość gwiazdki dla dzieci przygotowały nauczycielki szkółki niedzielnej. Po odśpiewaniu pieśni na Boże Narodzenie i wygłoszeniu odpowiednich deklamacyj, nastąpiło rozdanie podarków gwiazdkowych w postaci orzechów, ciastek i innych łakoci oraz zeszytów, ołówków, książek i t. d., najbiedniejsze zaś dzieci otrzymały nadto materjały na ubranie, bieliznę, pończoszki i t. d. Chociaż dzieci było więcej, niż się spodziewano, starano się jednak tak je obdzielić, by każde przynajmniej drobny otrzymało gwiazdkowy upominek. To też wśród zgromadzonej dziatwy panował nastrój radosny, odzwierciadlający dobrze nastrój, jaki panuje w sercu chrześcijanina, świadomego największego daru, jaki dany był ludziom niegdyś w Betleemie.

PABJANICE. Dnia 16 grudnia r. b. na Ogólnem Zebraniu Parafjalnem, postanowiono utworzyć urząd ks. djakona. Protokół Ogólnego Zebrania wyraźnie zaznacza, że dzieje się to w tym celu, aby dotychczasowego wikarjusza zatrzymać na stałe wobec jego owocnej w parafji działalności. Pięknie ta uchwała świadczy o wdzięczności parafjan, ale także dla działalności duchownego. Widać, jak ścisłemi węzłami związani są ze sobą.

Na skutek tej uchwały Konsystorz ogłosił już urząd ks. djakona parafji Pabjanickiej za wakujący z terminem zgłoszenia sią do 1 lutego r. b.

DZIĘGIELÓW. OTWARCIE DOMU DZIECKA. Dnia 9-go grudnia b. r. odbyła się w Zakładach Polskiego Djakonatu Ewangelickiego w Dzięgielowie pod Cieszynem, skromna uroczystość otwarcia nowego Domu Dziecka i nowego Domu opieki nad niedołężnymi. Otwarcie odbyło się w ścisłem kole przedstawicieli władz wojewódzkich w osobie p. dr. Ręgorowicza, naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego i w osobie p. dr. Hełmskiego, naczelnika Wydziału Pracy i Opieki Społecznej, tudzież p. starosty cieszyńskiego, dr. Kisiały i p. naczelnika sądu dr. Karpińca i około 40 osób, związanych współpracą z Zakładami Polskiego Djakonatu Ewangelickiego, który obecnie od 3 lat istnienia liczy 43 sióstr. Dom Dziecka przez 5 lat istnienia dał opiekę i wychowanie 175 dzieciom, Dom dla niedołężnych i starców otoczył dotąd opieką 166 ludzi. Nowy Dom Dziecka wystawiono kosztem 215.000 zł. Dom dla niedołężnych i starców kosztem 163.000 zł. Instalacja elektryczna, wodociągi, ksilolitowe podłogi kosztowały zgórą 50.000 zł. Ew. Pol.

RZYM. „DE RERUM ORIENTALIUM". Encyklika „De rerum orientalium" jest konsekwencją Stockolmu i Lozanny. Chrześcijanie wschodni wzięli w ruchu ekumenicznym, zapoczątkowanym przez wielkiego arcybiskupa szwedzkiego, Söderbloma, udział serdeczny i bardzo czynny, łącząc się ze światem ewangelickim. Oczywiście, że nie może to być obojętnem Rzymowi, który zamykając oczy na najwymowniejsze fakty, wierzy, że chrześcijański Wschód nawróci się do Rzymu. Ostatnia encyklika Piusa XI idzie po linji polityki zapoczątkowanej przez Leona XIII, to jest linji jak najdalszych ustępstw na rzecz „odłączonych braci" wzamian za ich przyłączenie się do papiestwa. Pius XI zdaje sobie sprawę z roli tych potężnych wzajemnych uprzedzeń, jakie dzielą od wieków oba kościoły i nawołuje do wzajemnego poznania i zbliżenia się z sobą. „Temps" wylicza wszystkie usiłowania papiestwa, podejmowane w czasach ostatnich dla zjednania sobie zaufania chrześcijan prawosławnych. W roku 1922 misja papieska pośpieszyła z wydatną pomocą ludności rosyjskiej wyniszczonej przez wojnę i rewolucję, rozdając głodnym żywność, a nagim odzież, z wielką życzliwością oraz pomocą materjalną papieża spotkali się nieszczęśliwi uchodźcy greccy, wygnani przez Turków z Azji Mniejszej, z szlachetną skwapliwością pośpieszył papież na pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Bułgarji. Wszystko to miało na celu usunięcie narazie uprzedzeń i spojrzenia sobie w oczy bez gniewów zadawnionych. Uprzedzenia istnieją wszakże nietylko po stronie chrześcijan wschodnich, pamiętających takie nieludzkie praktyki unjine, jakie gromił u nas niezapomniany Lew Sapieha, napominając fanatycznego arcybiskupa połockiego, Józefata Kuncewicza, aby ich poniechał, jako niechrześcijańskich: istnieją także uprzedzenia po stronie katolików i wyrażają się w odbieraniu kościołów, w propagandzie, w uprzywilejowaniu jednych i upośledzaniu drugich.. Papież Pius XI usiłuje więc wzbudzić zainteresowanie i usunąć uprzedzenia nietylko jednej strony, lecz stron obu.

Encyklika wylicza wszystko, co papieże w ciągu stuleci czynili dla zbliżenia obu kościołów; wymienia między innemi Instytut Wschodni, który ma na celu wychowywanie księży do pracy na wschodzie, i szereg kroków podejmowanych ostatniemi czasy w celach zbliżenia wschodu z zachodem. „Temps" pisze, że gdy już mowa o Instytucie Wschodnim, to trzeba rzucić okiem na wspaniały pałac, stojący tuż obok niego, a przeznaczony na to, aby się stał rzymskiem Kolegjum rosyjskiem. Jest to niewątpliwie bardzo wiele, ale nie odpowiada to czasom naszym. Dzisiaj układy między potentatami świeckimi, czy duchownymi, nabierają znaczenia dopiero wówczas, gdy na te układy godzą się masy ludowe, o które chodzi przecież przedewszystkiem. Masy ludowe są konserwatywne i żywią się legendami. Fanatyzm mocnych budzi sto razy większy fanatyzm słabych. Legendy o kościołach prawosławnych, oddawanych przez arcybiskupów Unji żydom w pacht, żyją życiem niezniszczalnem. Siła czasów dawnych nie przemawiała tak pojednawczo, jak przemawia słabość dzisiejsza, i to odbiera słowom encykliki rezonans moralny. Ew. Pol.

EWANGELICYZM ŚWIATOWY W ROKU 1928. Po Stocholmie, Lozannie, Jerozolimie i Pradze, widać coraz wyraźniej, że inicjatywa ewangelicka zatacza szerokie kręgi i oddziaływa jednocześnie nietylko na świat ewangelicki i łączące się z nim w ruchu ekumenicznym chrześcijaństwo wschodnie, ale także na cały świat pozachrześcijański, który jednoczy się w wielkiem dziele pacyfikacji ludzkości, i w roku 1930 wespół z chrześcijanami kongresować będzie w Genewie. Olbrzymia ta inicjatywa nie ogranicza się w pracy ideologicznej wszechludzkiej, ale wykazuje liczne odnoża usiłowań lokalnych i prac specjalnych. Celem jest zjednoczenie ludzkości, nietylko chrześcijańskiej, w pracy nad odbudową i przebudową cywilizacji na zasadach ewangelji Chrystusowej. Zasada walki ustąpić ma zasadzie współpracy, czynnik nienawiści i zawiści ma zostać wyparty przez czynną miłość. Społeczeństwu współczesnemu zagrażają nietylko wojny, lecz i przewroty. Imperjalizm nacjonalistyczny nie jest bynajmniej groźniejszy od imperjalizmu klasowego. I jeden i drugi odwołują się jako do ostatniego argumentu, do siły fizycznej. Temu przeciwstawia ewangelicyzm zasadę miłości i pojednawczości chrześcijańskiej, jako cel ogólny i badanie genezy konfliktów narodowych i klasowych, jako środek poznawczy dla usuwania nietylko skutków, ale przyczyn przedewszystkiem. Krzewieniu międzynarodowej przyjaźni przez kościoły na terenie międzynarodowym odpowiada krzewienie sprawiedliwości społecznej w łonie poszczególnych narodów. Temu ostatniemu celowi służy wydatnie Instytut Chrześcijaństwa Społecznego („L'Institut de Christianisme Social"). Jest to wielka próba podejścia

do zagadnień społecznych od strony wskazań chrześcijańskich, zrealizowania tych postulatów Chrystusowych, które były dotychczas, niestety, wyłącznie teorją i doktryną. Zasadzie rewolucji społecznej przeciwstawia się tu zasadę sprawiedliwego wyrównania i pojednania.

Dla jak najwydatniejszej pracy jednoczącej i zbliżającej z sobą narody chrześcijańskie, ewangelicy całego świata organizują prasę chrześcijańską i obsługę prasy przez biura prasowe. Obecnie, dzięki inicjatywie pastora Müllera, kierownika Szwajcarskiego ew. biura prasowego (Schw. Ew. Pressedienst) wyłania się myśl scentralizowania tych biur ewangelickich dla tem wydatniejszej pracy. Przegląd prasy ewangelickiej na wystawie prasowej w Kolonji, wykazał dobitnie, jak wiele w tej dziedzinie już wykonano.

Nasza skromna placówka, nawiązująca bliższe stosunki ze światem ewangelickim i w miarę sił stabilizująca Polskę w świecie naszych współwyznawców, nieraz źle o nas informowanych, jest malutkiem ogniwem w łańcuchu wielkich wydarzeń zainicjowanych przez ewangelicyzm światowy. Służąc Ojczyźnie, pragniemy twórczą jej myślą przyczynić się do odrodzenia świata w duchu ewangelji Chrystusowej. Ew. Pol.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

P. Ludwik Pinno — Radom. Zł. 5 zapisano na rachunek prenumeraty 1929 r.

P. Dressler — Sieradz. Prenumerata opłacona do końca r. b.

P. Berger Hugo — Włodzimierz. Prenumerata opłacona za cały 1929 r.

OFIARY.

NA GWIAZDKĘ DLA SIEROT.

Pani R. Ziegler zł. 50; firma W. Mentzel 6 żakietów i 5 szali trykotowych; G. S. zł. 10 na Dom Starców i Sierot.

Na wydawnictwo: Otto Frymark 8.—. M. Lewińska 6.—. Otton Nagel 4.—. Henryk Martens 13.—. Emilja Ginterowa 3.—.

Na gwiazdkę dla starców i sierot: N. N. 4.—. Krystjan Schajer 20.—. Olga Osińska 5.—. J. B. 50.—. Florentyna Danowska 10.—. N. N. 20.—. Adam Knedler 10.—. Zofja Teichfeldowa 10.—. Teodora Mieszkowska 6.—. Alfred Szatkowski 20.—. Wanda Fischer 5.—. Netzel Eugenjusz 20.—. Koch Kamila 20.—. Krystyna Fribold 5.—. J. E. 20.—. Ks. Loth z żoną zamiast powinszowań noworocznych 10 zł.; O. Lenz 10.—. Baltic Ameryka Line 50.—. Natalja Ratajczyk 5.—.

Na biednych: N. N. 5.—. M. Blitz 10.—. S. P. 5.—.

Na żołnierza: Olga Osińska 5.—. G. Gerlach 25.—. N. N. 5.—. Florentyna Danowska 10.—. Teodora Mieszkowska 4.—. G. Jasio 1.—. Pfennig 15.—.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 27 — 30 grudnia 1928 r.

Ochrzczono: 4 chłopców.

Ślub zawarli: Stefan Gustaw Stentzel z Wandą Jadwigą Małgorzatą Dobrosińską; Ryszard Schulz z Marją Barbarą Golińską; Juljan Eberlein z Władysławą Natalją Wiśniewską.

Zmarli: Marjanna Schilberg, ur. Filtz, l. 69; Adolf Müller, l. 63; Joanna Paulina Schlaffke, ur. Berger, l. 70; Anna Juljanna Werman, ur. Herzberg, l. 71; Helena Hohlweg, ur. Wagner, l. 71; Edward Żarnowski, l. 63.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 6 stycznia, w święto Epifanji:

godz. 9 rano, nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, — **ks. pastor Michelis;**

godz. 9¼ rano, nabożeństwo szkolne w sali konfirmacyjnej — **ks. pref. Gloeh;**

godz. 9½ rano, nabożeństwo w języku niemieckim, — **ks. pastor Loth;**

godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, — **ks. wikary Gutknecht.**

Dnia 11 stycznia, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote: miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. AUGUST LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA, WARECKA 15.